Biblioteka Uniwersytetu Warszawa

Grodno, Wtorek 18 Października 1932 r. Cena 10 gr.

WYCHODZI RYCZAŁTEM

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Rok II. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 290

Cały świat pracy przeciw zniżce płac

Uchwały Rady Naczelnej Unij Zw. Zaw. Prac. Umysłowych

Rada Naczelna Unji Związku Zawodowego Pracowników Umysłowych uchwaliła szereg wytycznych w związku z położeniem obecnem klasy pracującej w Polsce.

Rada Naczelna uważa, że sfery gospodarcze korzystają z całego szeregu ulg i polityka gospodarcza państwa stoi pod supremacją interesów sfer przemysłowych. Taki stan rzeczy jest dla interesów gospodarczych i społecznych państwa szkodliwy i niedopuszczalny. Rada Naczelna widzi możliwość polepszenia sytuacji gospodarczej w rozbudowie rynku wewnętrznego. Aby to nastąpiło, ceny przemysłowe muszą być dostosowane do zmniejszonej siły nabywczej ludności miejskiej i wiejskiej. Zniżkę płac należy wstrzymać i wprowadzić ustawy o umowach zbiorowych i rozjemstwie. Rada wypowiedziała się dalej za skróceniem czasu pracy przy niezmienionych płacach, jako jedynemu faktycznemu środkowi dla zwalczania bezrobocia. Dalej Rada wypowiada się za podjęciem przemysłu pod kontrolę państwa przy współudziale czynnika społecznego w postaci rad załogowych, któreby mogły delegować swoich przedstawicieli do zarządów i rad nadzorczych przedsiębiorstw.

Wreszcie Rada Naczelna wskazuje, że kontrola nad kartelami musi się rozciągnąć nad politykę cen i użytkowaniem uzyskanych nadwyżek dochodowych. Rada Naczelna wzywa wszystkie zrzeszone organizacje i ogół pracowników do poparcia powyższych rezolucyj a zamierzonej zniżce płac przeciwstawić walkę strajkową.

Bagdad — Kair — Jerozolima

Kpt. Karpiński w drodze powrotnej do kraju

KAIR. (P.A.T.). Wczoraj w niedzielę o godz. 4-ej przybył tu z Bagdadu kpt. Karpiński. Czas lotu przez pustynię był rekordowy — wynosił tylko 9 godzin. Po drodze lotnik napotkał burzę. Silnik pracował cały czas doskonale.

Karpiński powitany był na lotnisku przez personel poselstwa, przedstawicieli prasy i licznie zgromadzoną publiczność. Jutro rano Karpiński odlatuje do Jerozolimy.

Korespondent P. A. T. w Teheranie nadsyła nam pocztą następujące szczegóły lotu kpt. Karpińskiego do stolicy Persji: Lot na trasie Bagdad — Teheran był bardzo ciężki, z powodu wysokich gór na przestrzeni Hamadan — Teheran, oraz towarzyszącej lotnikom burzy piaszczystej o niezwykłej sile. Lotnicy polscy wyminęli burzę od południa i zdążyli wylądować w Teheranie na pół godziny przed nadejściem tam burzy. Burza ta groziła lotnikom nieobliczalnemi wprost konsekwencjami, gdyż tumany kurzu wznosiły się ponad 2.500 m. i groziły zapędzeniem aparatu w kierunku południowym na dużą pustynię.

Wojna komuny i socjalistów z hitlerowcami

W Wiedniu 7 zabitych i 30 rannych

Jak donosiliśmy w części nakładu, na przedmieściach Wiednia doszło do krwawego starcia między socjalistami i hitlerowcami. Z okien Domu Robotn. padło kilka salw w kierunku oddziału hitlerowców, maszerującego przez ulice. Dowódca oddziału hitlerowskiego padł na miejscu trupem, trafiony kulą w czoło. Oprócz niego zabitych został 6 hitlerowców, 30 odniosło rany.

Palicja przeprowadziła rewizję w Domu Robotniczym, gdzie znaleziono kilkadziesiąt karabinów i rewolwerów. Aresztowano 60 osób.

Wedle twierdzenia „Arbeiter Ztg." narodowi socjaliści obrzucili dom robotniczy kamieniami i dali do niego szereg strzałów. Członkowie Schutzbundu odpowiedzieli strzałami dopiero wtedy, gdy narodowi socjaliści usiłowali wtargnąć do wnętrza domu. Inspektor policji Tlasek, usiłujący powstrzymać narodowych socjalistów od wtargnięcia do domu robotniczego, padł trupem od kuli narodowych socjalistów.

Po pierwszych strzałach część narodowych socjalistów próbowała ukryć się za murem i stamtąd ostrzeliwać dom robotniczy, druga zaś grupa chciała schronić się do pobliskiego kościoła, gdzie właśnie odbywało się nabożeństwo. Przeszkodził temu kościelny, zamykając bramę i nie dopuszczając do paniki wśród modlących się.

Wczoraj do południa u wdowy Tlasek zjawił się kanclerz Dolfuss, wyrażając jej w imieniu rządu współczucie.

SKRÓTY

W kopalni węgla w Brunay we Francji ponieśli śmierć przy pracy dwaj górnicy Polacy: Teodor Kurczwacz i Bolesław Stefański.

×

W Mongtgonacy (Stany Zjedn.) w więzieniu wybuchł bunt 950 więźniów. Policja więzienna uśmierzyła bunt, zabijając jednego więźnia i raniąc 23-ch.

×

Jeden z najstarszych oddziałów Związku Robotników Polskich we Francji, liczący 2.000 członków, obchodził w Lallaumines uroczystość 10-lecia swego istnienia.

×

W Cordobie (Hiszpanja) przed domem profesorów uniwersytetu rzucono dwie bomby, jedna osoba została zabita, sześć odniosło rany.

Opinja angielska o planach niemieckich

Zbrojenia Rzeszy skierowane są przeciw Polsce

LONDYN. (P.A.T.). Pismo angielskie „Sunday Times" zbliżone do czynników rządowych, w artykule wstępnym, omawiając żądania Niemiec, stwierdza, że mogą one być zaspokojone, ale tylko wówczas, o ile Niemcy uznają, że Traktatu Wersalskiego nie można zmieniać jednostronnie.

O ile Niemcy zgodzą się z tem, że Traktat Wersalski obowiązuje ich, dopóki nie zostaną z niego zwolnione w drodze powszechnego porozumienia, to tylko wówczas mogą liczyć na poparcie w Anglji swych żądań równouprawnienia. Bez takiego zobowiązania konferencja czterech byłaby bezcelowa.

Francja pisze dziennik — winna zredukować swą potęgę militarną, ale równocześnie Niemcy muszą zrezygnować z wszelkich planów wybudowania własnej potęgi militarnej, skierowanej przeciwko Polsce.

Jest to zdaniem „Sunday Times'a", jedyna droga wiodąca do pokoju i porozumienia.

Wybory do senatu we Francji

PARYŻ. (P.A.T.). Ostateczne rezultaty wyborów do senatu przedstawiają się jak następuje: na ogólną liczbę 111-u mandatów ulegających odnowieniu, wybrano: 6-u konserwatystów, 11-u republikanów, 26-u republikanów lewicowych, 18-u radykałów, 43-ch radykałów społecznych, 6-u republikanów socjalistów i jednego socjalistę.

Konserwatyści i stronnictwa umiarkowane straciły kilka mandatów na korzyść lewicy, głównie radykałów społecznych. Skład senatu nie ulegnie poważniejszej zmianie.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednolita. Dolar — 8.90, rubel złoty — 4.60. Dla pożyczek państwowych tendencja niejednolita, dla listów zastawnych — przeważnie mocniejsza. Obroty akcjami ma-

Posiedzenie Rady Ministrów

Wczoraj po południu odbyło się pod przewodnictwem premjera Prystora posiedzenie Rady Ministrów, Na porządku dziennym znajdowało się szereg aktualnych spraw politycznych i gospodarczych.

W dniach najbliższych zostanie ostatecznie ustalone na Radzie Ministrów wysokość nowego preliminarza budżetowego. Zwołanie sesji natąpi w ciągu bieżącego miesiąca, a pierwsze plenarne posiedzenie zostanie zwołane przypuszczalnie na 3 listopada. Również w ciągu najbliższych dni rząd zdecyduje się, jakie projekty ustaw przedłoży Sejmowi, a jakie wyda na podstawie pełnomocnictw przed zwołaniem ciał ustawodawczych.

Oczekują pewnych dekretów w sprawach rolniczych, gdyż położenie gospodarcze rolnictwa uległo dalszemu pogorszeniu.

7 zabitych, 20 rannych

w katastrofie kolejowej w Normandji

PARYŻ (ATE).—Na dworcu kolejowym Cerence (Normandja) wydarzyła się wczoraj wielka katastrofa kolejowa, której ofiarą padło 7 zabitych i 20 rannych. Pociąg osobowy zderzył się z pociągiem towarowym, który, manewrował na dworcu. Pierwsze wagony obu pociągów zostały całkowicie rozbite. Z pod gruzów wydobyto 7 zabitych i 20 rannych. Część z nich znajduje się w bardzo ciężkim stanie. Maszynista i palacz zostali ranni.

Straszne samobójstwo

górnika-Polaka we Francji

LILLE (PAT). — Górnik polski Kowalski z Guenain, liczący lat 46, niedawno rozwiedziony z żoną targnął się na życie w przystępie neurastenji. Wkładając sobie do ust zapalnik dynamitowy, nieszczęśliwy robotnik spowodował wybuch ładunku, który mu całkowicie rozszarpał głowę, powodując natychmiastową śmierć.

1000 domów zniszczyła ulewa

LONDYN (ATE) — Nad Las-cazas w Meksyku przeszedł gwałtowny huragan. Trwające od 3 dni ulewne deszcze, połączone z wichurą, zniszczyły około tysiąca domów. Kilka tysięcy mieszkańców jest bez dachu nad głową.

Oszukańcze machinacje z biletami kolejowemi

Robotnicy i nie-robotnicy jeździli za biletami robotniczemi

(Za). W Żyrardowie pod Warszawą, władze kolejowe wpadły na trop oszukańczych manipulacyj z biletami kolejowemi, przeważnie tygodniowemi, z których mają korzystać wyłącznie ludzie, utrzymujący się z pracy fizycznej i nie pobierający za swą pracę płacy miesięcznej lub rocznej.

Od szeregu już tygodni zauważono, że znacznie zmniejszyła się sprzedaż biletów jednorazowych i miesięcznych, a natomiast sprzedaż biletów tygodniowych zwiększyła się prawie czterokrotnie. Zarządzono ścisłą kontrolę sprzedaży tych biletów oraz skrupulatne sprawdzanie zajęć osób, które, zdaniem władz kolejowych, niesłusznie korzystają z biletów tygodniowych.

I rzeczywiście spostrzeżenia kontrolerów były trafne, w drodze poufnych wywiadów stwierdzono, że z tych biletów korzystały osoby, zatrudnione jako: werkmistrze, księgowi, rysownicy, urzędnicy prywatnych firm, komiwojażerowie i t. p., a nawet właściciele rozmaitych magazynów i sklepów.

Wobec tego władze kolejowe przystąpiły w porozumieniu z policją do zlikwidowania tego oszukańczego procederu i w chwili, gdy do kasy zgłaszali się osobnicy, nie mający prawa korzystać z biletów tygodniowych, zatrzymano im okazane zaświadczenia, stwierdzające, że dana osoba jest „robotnikiem" i ustalono, że takie zaświadczenia wydawano sobie nawzajem, narażając tem samem skarb kolejowy na wielkie straty.

Dotychczas zatrzymano kilka osób, które nieprawnie wydawały „zaświadczenia pracy" świadomie je podpisując, by tylko skorzystać z biletu tygodniowego.

Nazwisk zatrzymanych, ze względu na dobro toczącego się śledztwa, ujawnić nie możemy.

Pod obuchem oszczerstwa

Proces przeciwko Olpińskiemu, oszczercy wicemin. Starzyńskiego jeszcze raz odroczony.

Po raz pierwszy w sądzie grodzkiem, przy ul. Kruczej sala wypełniona była publicznością po brzegi, po raz pierwszy na ławie sprawozdawców prasowych znaleźli się wszyscy dziennikarze, nawet pism prowincjonalnych.

Przed sądem rozpoczął się wczoraj proces, (już odraczany) o oszczerstwo, rzucone na wiceministra skarbu Starzyńskiego, któremu oskarżeni: właściciel majątku „Mordy", Henryk Przewłocki i Stefan Olpiński zarzucili, że napełniał swoją prywatną kasę, rozdzielając państwowe koncesje na prowadzenie drożdżowni.

Obywatel ziemski Przewłocki zabiegał w Ministerstwie Skarbu o uzyskanie koncesji. Odmówiono mu, powołując się na świeżą ustawę, która przewiduje, że żadne nowe koncesje nie będą udzielane. Wtedy Przewłocki, jak utrzymują obrońcy oskarżonych, miał zwrócić się do Olpińskiego, sądząc, że ten będzie umiał mu objaśnić, czemu spotkał się w Ministerstwie z odmową. Olpiński wyraził się, że związek producentów drożdży dobrze płaci ministrom za odmowę na prośby o nowe koncesje, że wiceminister Starzyński pobiera zato 20 tys. zł miesięcznie, ba, zdążył już sobie na koncie Banku Polskiego odłożyć aż okrągły miljonik.

Przewłocki i Olpiński zwrócili się następnie do Najwyższej Izby Kontroli, oskarżając oszczerczo wysokiego urzędnika państwowego o zainteresowanie materjalne w kartelu drożdżowniczym. Oskarżenie to zostało przez N. I. K. zbadane i obalone. Niemniej urząd prokuratorski wystąpił przeciwko oszczercom i wczorajsza rozprawa miała na celu przypieczętowanie wyrokiem karygodnych zarzutów, wymierzonych przeciwko wiceministrowi Starzyńskiemu.

W imieniu p. Starzyńskiego, który na sprawę nie przybył, wystąpił adw. senator Perzyński. Wyraził się on, że Przewłockiemu zależało tak bardzo na koncesji, że nie wahał się najpodlejszemi środkami zabiegać o nią. Olpiński zaś kręcił nim dla uzyskania obiecanych 50 tysięcy zł., jeśli mimo odmowy ministerstwa uda się presją i oszczerstwem wyłudzić koncesję.

W obronie oskarżonych — Olpińskiego wystąpił adw. Sterling zaś Przewłockiego bronił adw. Chmurski.

Obrona w ciągu półtorej godziny uzasadniała wniosek o powołanie nowych świadków, którzyby stwierdzili, że podsądni działali w dobrej wierze, wprowadzeni jedynie w błąd. A więc adwokaci proszą o powołanie: byłych ministrów skarbu: Jana Piłsudskiego, Czechowicza, Matuszewskiego, min. Jastrzębskiego, na dalszym planie urzędnika związku producentów, który ma stwierdzić, że na terenie zrzeszenia kursowały pogłoski o tem, jakoby ministrowie byli opłacani; następnie kilka osób utytułowanych: hrabiego Oppelsdorffa i innych oraz na zakończenie Kazimierza Śmiechowskiego, który już był skazany za oszczercze pomawianie urzędników ministerstwa skarbu o łapownictwo.

Adwokat Perzyński oponuje przeciw powoływaniu na rozprawę ministrów, gdyż „tu nie Sejm żeby sprawdzać rząd". Ministerstwu wolno odrzucać bez umotywowania podania o koncesję, gdyż nawet Najwyższy Trybunał Adm. pozostawił tę kwestję do swobodnego uznania władzy.

Prokurator stanął na stanowisku, żeby powołać wszystkich wymienionych przez obronę świadków, a to w celu udowodnienia, że zarzut, postawiony wysokiemu urzędnikowi państwa, najcięższy zarzut poza zdradą stanu, jest bezpodstawny i haniebnie złośliwy.

Na sali sądowej ma miejsce incydent, który wywołuje konsternację wśród obrońców oskarżonych. Mianowicie wśród publiczności jest obecny świadek Dugler, były pracownik w kartelu drożdżowniczym, który następnie występował na łamach „Robotnika" z artykułami o związku. Obrońcy prosili między innemi o odroczenie rozprawy naskutek niestawiennictwa tego świadka.

Rozprawa została odroczona. Przerwa będzie poświęcona na zbadanie świadków, mieszkających na prowincji w drodze rekwizycji i powołanie zamieszkałych w Warszawie. Termin ponownej rozprawy nie został ustalony.

Echa katastrofy kolejowej pod Garwolinem

Sąd apelacyjny uniewinnił dwóch kolejarzy, jednego skazał na areszt

W ubiegłym roku, dn. 3 czerwca o godz. 3 w nocy na linji kolejowej Garwolin — Pilawa, wydarzyła się straszna katastrofa. Parowóz całym pędem, zdążający z Garwolina do Pilawy, zderzył się z pociągiem pospiesznym towarowym, naładowanym amunicją. Gdyby naskutek zderzenia amunicja wybuchła, skutki wypadku byłyby nieopisanie tragiczne. Cudem amunicja została nienaruszona. Jednak obydwa parowozy uległy zdruzgotaniu i 17 wagonów zostało zniszczonych. Jeden z żołnierzy poniósł śmierć na miejscu, 5-ciu odniosło bardzo ciężkie rany.

O spowodowanie katastrofy, przed sądem w Siedlcach, zasiedli na ławie oskarżonych dyżurny ruchu, Antoni Gąsiorowski, warłownicy Milewski i Bolesław Kaliszuk, który prowadził parowóz.

Prokurator oskarżał podsądnych o umyślne spowodowanie wypadku, którego konsekwencje, gdyby amunicja wybuchła, mogłyby być przerażające i za to żądał dla oskarżonych kary śmierci.

Obrona ustaliła, że oskarżony dyżurny ruchu Gąsiorowski spowodował katastrofę zupełnie niechcący: bowiem przez pomyłkę tylko nacisnął sygnał „droga wolna". Milewski zaś i Kaliszuk winni są niedbalstwa, gdyż nie sprawdził sygnału; Kaliszuk nie zorjentował się nawet w ciemnościach, gdyż wtedy mógłby dojrzeć nadjeżdżający pociąg i w porę przejść na inną linję.

Sąd w Siedlcach wydał wyrok, skazujący Gąsiorwsiego na 6 miesięcy więzienia.

Milewskiego i Kalszuka po 3 miesiące.

Prokurator zaapelował, domagając się surowej kary dla skazanych. Jednocześnie zaapelowała obrona.

Wczoraj sprawa ta znalazła się na wokandzie Sądu Apelacyjnego. Obronę reprezentowali adwokat Gacki i Zaczyński. Sąd po dłuższej naradzie wydał wyrok, mocą którego zwrotniczy Milewski i maszynista Kaliszuk zostali uniewinnieni, dyżurnemu ruchu Gąsiorowskiemu została zamieniona kara więzienia na areszt.

Sprawa kelnera własnego baru

Pobierał samowolnie procenty

Nocna restauracja - bar przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie zamieniła się na tanią kuchnię, wydającą obiady z 3-ch dań z chlebem za „jedne" 1.50 gr. Jednocześnie ze zniżką cen nastąpiły ciche redukcje płac personelu.

W restauracji tej usługiwał kelner Aleksy Kos. Kos był dobrym pracownikiem, uwijał się szybko między stolikami, nie potrzebował nigdy jadłospisu: „Na pierwsze: rosołek z ryżem, barszczyk zabielany, kartoflaneczka, pan dobrodziej życzy?" — zapytywał, wyliczając z łatwością potrawy napamięć.

Jeden z gości przy płaceniu rachunku, kiedy Kos policzył 1.60 za obiad zażądał kategorycznie karty, a potem zapytał kelnera: dlaczego pan liczy za usługę 10 groszy, kiedy na cenniku napisane, że procentów się nie dolicza?

Kos chciał dziesiątkę gościowi zwrócić, ale ten w obronie swojej kieszeni zrobił awanturę, która doszła do uszu właściciela baru. Właściciel wystąpił przeciwko kelnerowi do sądu grodzkiego, domagając się od Kosa zwrotu bezprawnie pobranych procentów. W powództwie cywilnem obliczył: ponieważ Kos usługuje od 6 miesięcy i dziennie podaje przynajmniej 10 obiadów, co czyni 1 zł. procentów, więc winien mu 180 zł., a może i więcej. Pretensje swoje przerachował na 200 zł.

Aleksy Kos zasiadł na ławie oskarżonych. Tłumaczy się, że nigdy napiwków nie żądał, gdyż procent od obiadu za 1.50 musiałby wynieść nie 10, a 15 groszy. Pomylił się, wydając resztę gościowi, który zrobił awanturę.

Obrońca oskarżonego obala powództwo:

— Gdyby nawet Kos brał procenty — to i tak nie należą się one właścicielowi, a poszkodowani byliby jedynie goście restauracyjni. Poza tem świadek oskarżenia, urzędnik Wachowicz, na sprawę się nie zgłosił, a inni stali goście, których właściciel namawiał by złożyli zeznania przeciwko Kosowi, wymówili się, tłumacząc, że nigdy kelner nie żądał napiwków, a jeżeli mu dawali, to w nagrodę za dobrą obsługę.

Powództwo właściciela zostało oddalone. Tymczasem sprawa Kosa uległa odroczeniu, aż do powołania świadków. Kos stanie jeszcze raz przed sądem. Będzie domagał się oczyszczenia z zarzutów, gdyż zaskarży właściciela baru przed sądem pracy za niesprawiedliwe oddalenie z pracy bez odszkodowania.

Z otchłani nędzy i bezrobocia

LEKCJE PRYWATNE

Nauczycielka z ukończonem seminarjum nauczycielskiem, znajduje się bez pracy. Przyjmie lekcje prywatne za najskromniejsze wynagrodzenie. Łaskawe oferty dla Władysławy M. 374

PRACOWNIK BIUROWY

Młody, sumienny i bardzo zdolny pracownik biurowy znajduje się bez pracy. Ma na utrzymaniu matkę wdowę i nieletniego brata. Gorąco prosi o zajęcie. Edward L. 375

WDOWA Z DZIEĆMI W NĘDZY

Wdowa z dwojgiem dzieci znajduje się w rozpaczliwej nędzy. Błaga o pracę dla siebie lub córki. Mimo 40-lat jest zdrowa i potrafi zająć się gospodarstwem domowem. 19-letnia córka mogłaby objąć posadę ekspedjentki lub panienki do dzieci. Łaskawe oferty dla Leokadji M. 376

POMOCNICA DOMOWA

Młoda, bardzo gospodarna, mająca córeczkę na wychowaniu u obcych ludzi — gorąco prosi o zajęcie pomocnicy domowej. Wiktorja P. 377.

ZAJĘŁABY SIĘ DZIEĆMI

Młoda samotna w Warszawie, długoletnia ekspedjentka i kasjerka, posiadająca doskonałe świadectwa pracy, błaga o jakiekolwiek zajęcie. Chętnie zajęłaby się dziećmi. Łaskawe oferty dla Leokadji H. 393

EKSPEDYTOR

Rutynowany ekspedytor - biurkista prosi o jakiekolwiek zajęcie. Łaskawe oferty dla Wacława S. 394

WYPRZEDAŁA JUŻ WSZYSTKO

Wdowa wraz z 12-letniem synkiem cierpi głód i nędzę. Pracowała kiedyś, jako pielęgniarka chorych w szpitalu — może się powołać na poważne referencje. Po zamążpójściu prowadziła kawiarnię, dziś wyprzedała już ostatnią chudobę. Błaga o najskromniejszy zarobek. Podjęłaby spełniać usługi w gospodarstwie domowem na przychodnie, lub za niewielką opłatą — za mieszkanie i żywność wraz z synkiem. Łaskawe oferty dla Marji Ch. 395

WDOWA Z CZWORGIEM DZIECI

Wdowa z czworgiem drobnych dzieci od dwóch lat już nie pracuje, cierpiąc głód i nędzę. Posiada świadectwa uczciwej pracy, jako garderobiana, później w ciągu 4 lat bileterka w teatrze. Błaga o jakiekolwiek zajęcie, w imię uczuć macierzyńskich dla przynależących do dzieci. Łaskawe oferty dla Urszuli 398

PRACOWNICA FABRYKI CUKIERK.

Młoda, bardzo zdolna, pracowała przez kilka lat jako ekspedjentka - kelnerka w cukierni, później w fabryce cukierków. Obecnie znajduje się bez środków do życia. Błaga o zajęcie. Łaskawe oferty dla Władysławy T. 399

KROJCZY FIRMY PARYSKIEJ

Krawiec z praktyką zagraniczną, świadectwami jako krojczy w firmie paryskiej — pozostaje bez zajęcia. Mógłby prowadzić pracownię - pracować jako czeladnik. Gorąco prosi o zaofiarowanie mu posady. Łaskawe zgłoszenia dla Lucjana S. 400

Wesoły Kącik

ODPOWIEDZI

— Niedobrze, kiedy dziecko jest głupie — powiedział pewien doskonały pedagog — ale również niedobrze, kiedy jest przemądrzałe.

Dziecko głupie wcale nie myśli, a dziecko przemądrzałe myśli za wiele.

Mam w swojej klasie takiego przemądrzałego ucznia. Nazywa się Kopman.

— Kopman — pytam go na lekcji arytmetyki, — jeżeli ci dam do wyboru trzecią część jabłka i piątą część jabłka, to którą wybierzesz?

— Piątą część.

— Dlaczego? Czy nie wiesz, że trzecia część jest większa od piątej?

— Wiem. Ale ja nie lubię jabłek.

— Masz jedną tabliczkę czekolady — zadaję mu drugie pytanie — a przyszło do ciebie z wizytą trzech kolegów. Co zrobisz z czekoladą?

— Zaczekam aż goście pójdą i zjem.

Innym razem tłumaczę w klasie, że czas teraźniejszy od słowa „nienawidzieć" będzie: ja nienawidzę, ty nienawidzisz, on nienawidzi, my nienawidzimy, wy nienawidzicie, oni nienawidzą.

Nagle zrywa się Kopman.

— Proszę pana, poco tyle gadać, kiedy cały czas teraźniejszy można powiedzieć krótko.

— Jak?

— Nikt nienawidzi.

— Kopman — mówię mu również na lekcji języka polskiego — ułóż mi zdanie w którymby w środku był wyraz „jajko".

Kopman myśli, myśli, wreszcie odpowiada.

— Zjadłem kawałek babki.

— Co tygadasz — dziwię się, — gdzie tu jest jajko?

— W babce.

Pewnego razu wyjaśniałem uczniom, kiedy się używa zaimki „ten, ta to".

— Ten, ta, to — mówiłem — używa się wtedy, kiedy się chce wyraźnie wskazać na kogoś. Naprzykład: „Ten chłopiec zbił szybę". „Ta dziewczynka zjadła ciastko" „To dziecko jest niegrzeczne".

— Daj mi teraz — zwracam się do Kopmana — przykład na „ten, ta, to".

Kopman zastanawia się przez chwilę i mówi:

— Nasza sublokatorka urodziła dziecko.

Kopman! A gdzie jest „ten ta to"?

— Ten tato? O to chodzi, że u nas w domu nikt nie wie.

Napoleon Sądek.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Jasia milczała.

Natomiast Wilewska nie ustępowała, trajkocząc:

— Przecież to właściwie niczyje dziecko... Każdy ma do niego jednakowe prawa. Skoro nikt się po nie nie zgłosił, rzeczą władz będzie zadecydować o losie dziecka. Przypuszczam, że władze oddadzą dziecko temu, kto da rękojmię najlepszego bytu dziecku. Siłą pani dziecka chyba nie będzie zatrzymywała?

— Oczywiście — szepnęła Jasia, aby tylko coś rzec.

— Zresztą, gdy nawet będzie u mnie, nikt pani nie zabroni odwiedzać je, ilekroć pani zechce...

— Bardzo pani łaskawa...

— A więc oddaje mi pani dziecko?

— Ależ...

Wilewska wszakże już jej nie słuchała, mówiąc z zapałem:

— Andrzeju, zajmij się tą sprawą... Pójdziesz zaraz do policji... Postarasz się, aby natychmiast złożyć podanie o zaadoptowanie dziecka przez nas. Spodziewam się, że nie natrafisz na trudności. Wiedz, że bardzo mi na tem zależy.

— Zaraz się do tego zabiorę — odparł Wilewski, — bo każde twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. Ale właściwie nie widzę powodu do takiego pośpiechu. Narazie dziecku jest tu bardzo dobrze. Od czasu znalezienia dziecka upłynęło jeszcze mało czasu. Może ktoś jeszcze po nie się zgłosi, a wtedy cała nasza fatyga będzie na nic.

Wilewska potrząsnęła głową i rzekła z naciskiem.

— Gdyby się miał kto zgłosić, jużby to dawno uczynił. Oczywiście, nie wezmę dziecka, póki nam nie będzie urzędowo przyznane. Ponieważ to wszakże zawsze trwa jakiś czas. prosiłabym cię, abyś natychmiast wszczął odpowiednie kroki.

— Niech i tak będzie — odparł z pokorą Wilewski.

Nietrudno sobie wyobrazić, z jakiem uczuciem goryczy Jasia musiała wysłuchać rozporządzania się dzieckiem, które było krwią z jej krwi i ciałem z jej ciała...

Wszystko się w niej burzyło, ale musiała panować nad sobą, drżąc z obawy, że się zdradzi. Szepnęła więc tylko:

— Pani jest doprawdy bardzo dobra. Przyznaję, że dziecku będzie u pani lepiej, więc nie powinnam się sprzeciwiać, ponieważ los dziecka bardzo mi leży na sercu, ale... tak się do tego maleństwa przyzwyczaiłam, że ciężko mi będzie rozstać się z niem... Wolałabym...

— Co? — zapytała Wilewska oschle. — Wolałaby pani dziecko zatrzymać?

— Tak... Oczywiście, jesteśmy biedni, ale wydaje mi się, że jednak dziecku nie byłoby u nas źle. Nie moglibyśmy, oczywiście, wychować je na jaśnie panienkę, ale to... może i lepiej będzie dla niej... Sama pani chyba wie, że bogactwo jeszcze nie daje szczęścia.

— Ale bieda nie da go z pewnością...

— Tak, jeszcze jednak jest coś...

— Mianowicie?

— Uważam, że jednak mamy pewne prawa do tego dziecka...

— A to jakie? Bardzo proszę...

— Chociażby te, że właściwie my... mój mąż i ja ocaliliśmy życie tego dziecka...

— Cóż to za prawo? Czy kto inny na waszem miejscu nie uczyniłby tego samego?

— Możliwe. Ale akurat Bóg nam zezwolił to uczynić. Taka snać była Jego wola.

Wilewska nie wiedziała, co na to odpowiedzieć, ale bynajmniej nie zamierzała ustąpić. Odwróciła się od Jasi. Wzięła znów dziecko na kolana...

Jasia aż drgnęła na ten widok. Przeżywany ból opromieniał jej oblicze aureolą takiego bezdennego smutku, nadawał tyle uduchowienia, że pogłębiał i wysubtelniał jej olśniewającą urodę. To też Wilewski wpił swój wzrok w nią i ledwo panował nad sobą...

Udając, że chce ją pocieszyć, wziął ją czule za rękę i ściskając z całej siły, mówił obłudnie:

— Droga pani, jak widzę, zbyt się przywiązała do dziecka... Czy nie zanadto?

— Bardzo dobrze, Andrzeju — dodała Wilewska, — przemów pani Gorczakowej trochę do rozsądku.

Jasię tak parzył namiętny uścisk ręki Andrzeja, że wydarła mu swoją dłoń ze wstrętem, szepnąwszy mu niepostrzeżenie, korzystając z tego, że Wilewska była zajęta Lusią:

— Precz ode mnie! Proszę mnie nie dotykać!

Wilewski odszepnął:

— Czyżby pani się mnie... bała?..

— Nie boję się... Poprostu się... brzydzę...

— A ja cię kocham, słyszysz? Nigdy, ani na chwilę kochać cię nie przestawałem... Chcę, abyśmy znów... jak dawniej... Szaleję za tobą...

Znów chwycił ją za rękę i znów wyrwała mu się, jakby ją dotknął oślizgły gad.

Wilewska tymczasem odwrócona bawiła się dzieckiem, nic nie słysząc i nie widząc, co się dzieje za jej plecami.

— Nie ustąpię... — szeptał Wilewski, — proszę panią o jedno spotkanie...

— A ja proszę, aby pan sobie przypomniał, co panu kiedyś powiedziałam.

— Nie przypominam sobie...

— Powiedziałam, że będzie mi pan obcy i obojętny, póki pan nie będzie się starał wedrzeć ponownie do mojego życia... Gdy pan się na to odważy... biada panu!..

I dziki błysk nienawiści przebiegł po pięknej twarzy Jasi.

Było w nim tyle zgrozy, że każdy powinien był się przestraszyć.

Powinien zrozumieć, że ta kobieta swej krzywdy nie przebaczyła i nie przebaczy nigdy.

Nienawiść jej mogła drzemać w uśpieniu dłuższy czas, może nawet nieustannie, ale w każdej chwili mogła też się przebudzić, bo jednak nie umarła. To był tylko letarg...

Jak niesposób zapomnieć pocałunków, pieszczot, uścisków, tak niesposób zagoić zadaną ranę...

Już ich nie złączy nic... Zbyt wielka przepaść wyryła się między nimi.

Wilewski wszakże tego nie rozumiał, czy też rozumieć nie chciał.

To też na piorunujące spojrzenie Jasi odpowiedział jednem tylko słowem:

— Kocham...

Nie wiedząc już, jak postąpić, Jasia postanowiła użyć wobec niego wymuszenia. Z kim innym takby nie postąpiła, ale nikczemnika należy bić jego bronią.

Szepnęła:

— Przyjrzał się pan temu dziecku? Uważnie?

— Tak.

— Więc niech pan nie dopuści do tego, aby pańska żona mi to dziecko odebrała, bo...

— ...bo co?

— Bo powiem żonie pańskiej, że to moja córka... i pańska...

Wilewski uśmiechnął się szatańsko i odszepnął:

— Ja zaś, jeżeli pani odtrąci moją miłość, powiem mężowi pani, że to córka pani i... moja...

Jasia zdrętwiała. Gdyby nie oparła się o ścianę, byłaby padła...

Szepnęła, płonąc oburzeniem:

— Podły, podły!..

Dalszy ciąg nastąpi.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Po niespełna kwadransie Ryś wchodził do gabinetu razem z Bereńskim. Zapalili światło.

Pola natężyła słuch.

— Cóż pan ma mi tak pilnego do powiedzenia, panie Rysiu?

— Pewna sprawa ściśle osobista.

— Mówi pan to takim tonem, że gotów jestem odgadnąć. Pojedynek?

— Zgadł pan.

— Pewien bankier warszawski, nazwiskiem Mert.

Pola z trudem zdusiła w sobie głuchy jęk.

Na szczęście Bereński, ani Ryś tego nie dosłyszeli.

— Czy znał go pan już dawniej?

— Owszem, poznałem go w warunkach dość osobliwych...

— Jakich, mianowicie?

— Właśnie też przy pojedynku. Prosił mnie jeden z moich przyjaciół Stefan Arecki, abym jako lekarz był obecny przy jego pojedynku z Mertem...

— Z jakim wynikiem?

— Śmiertelnym...

— Więc już nie pytam kogo, skoro Mert żyje. To niewesołe pan ma widoki. Gdzieście się spotkali właściwie?

— W pociągu. Dopiero co.

— Wywołał jaką sprzeczkę?

— O, właśnie. Zapalił papierosa. Ja powiedziałem, że to przedział dla niepalących, bo nie znoszę dymu wogóle i umyślnie wsiadłem do takiego przedziału. A on na moją grzeczną uwagę odparł: „Jeżeli to panu nie dogadza, niech pan się wynosi". I od słowa do słowa, bo przecież nie mogłem tego puścić płazem, zaczął mi tak ubliżać... że po chwili zamieniliśmy bilety wizytowe... i już...

— Wyczuwam w tem jakiś podstęp... Mert musiał umyślnie to wywołać...

— I mnie się tak zdaje... Przecież w innym wypadku o taką drobnostkę nie wymyślałby tak.

— Niech mi pan opowie, jak to było z tym Stefanem Areckim.

— Stefan Arecki był właśnie... owym pierwszym... przyjacielem... powiedzmy odrazu wyraźnie... pierwszym kochankiem Poli... a Mert jest tym, który przedtem chciał Polę uwieść,... nawet usiłował ją zgwałcić!.. Kocha ją, podobno, do szaleństwa.

— Rozumiem. Zabił Stefana Areckiego, ponieważ zagradzał mu drogę do Poli.

— A ponieważ wie, że kocham Polę i to z wzajemnością, chce mnie więc zabić: to jasne.

— Pojedynek ten nie dojdzie do skutku — rzekł twardo Bereński.

— Musi dojść — odparł Ryś stanowczo.

— To niemożliwe. Ja do tego nie dopuszczę.

— A jabym pana prosił, aby pan nie stawiał żadnych przeszkód. Tak nienawidzę tego nikczemnika, że chętnie skorzystam ze sposobności, aby go sprzątnąć.

— Czy pan choć umie dobrze władać szpadą?

— Nawet nigdy jej w ręku nie miałem.

— Domyślałem się, znając pańskie poglądy. A strzelał pan kiedy z rewolweru?

— Pan przecież wie, że jestem, podobno, niezgorszym myśliwym, ale...

— Ale rewolweru też pan nigdy nie miał w ręku?

— Nie miałem, bo ludzi zabijać, ani ranić nigdy nie miałem zamiaru.

— A tośmy wpadli! Ma pan przynajmniej wybór broni?

— Tak. Czy zechce pan być moim sekundantem? Mogę liczyć na pana?

— Rzecz prosta. Czyż mógłby pan wątpić!?

— Ale jak znaleźć drugiego? Mógłby pan mi wskazać kogo?

— Nie znajdziemy odpowiedniejszego, od hrabiego Terleckiego.

— Doskonale. Ale musi pan przyrzec, że nie uczynicie nic w kierunku załagodzenia sprawy.

— Gdyby się jednak dało?..

— Skoro pan tak mówi, muszę, niestety, żądać więcej, niż obietnicy... Słowa!..

— Koniecznie? — zapytał, ociągając się Bereński. Widząc wszakże niezłomną stanowczość, malującą się na twarzy Rysia, rzekł:

— Niech i tak będzie. Ma pan moje słowo. Ale to przykra sprawa, bardzo przykra...

— I ani słowa Krystynie o tem wszystkiem, dobrze?

— Dobrze...

— A zwłaszcza nie wolno, aby Pola choćby się tylko domyślała...

— Postaram się. Ale, ale... Gdzie to ona się podziewa? Nie widziałem jej już sporo czasu. Przed chwilą też jej nie było z matką i siostrą w salonie.

— Zapewne, jest u siebie.

Zeszli nadół.

Pola, chwiejąc się na nogach, prześlizgnęła się szybko ciemnym korytarzem do swego pokoju i zamknęła się tam na klucz.

Ledwo przekroczyła próg — nerwy nie wytrzymały: padła zemdlona.

Dalszy ciąg nastąpi.

„Jeżeli Pan jest bez błędu i winy, niech Pan rzuci w żonę kamieniem“

„Mąż jest sternikiem, żona — okrętem: dobrze sterować, a nie będzie katastrofy!“

Radzi p. A. R. doświadczona kujawianka

„Jedna z wielu“, mieszkanka pięknego grodu kujawskiego — Włocławka udziela rady p. A. R. na przykładzie z własnego życia, opisanym w ten sposób:

„Wyszłam zamąż, mając lat 16, za człowieka o 12 lat ode mnie starszego. Nie wiedząc jeszcze wówczas, co to jest miłość, cieszyłam się z małżeństwa tylko o tyle, że będę niezależna od nikogo i pójdę, dokąd będę chciała. Myślałam, że wyzwolę się z surowości, panującej u moich rodziców, którzy nie pozwalali mi nigdzie chodzić. Zawiodłam się wszelako srodze.

Mąż mój był zazdrosny i nie tylko, że zabraniał mi wychodzić samej, ale, co gorsza, nigdzie nie chciał bywać ze mną. Nawet do kina nie chodziliśmy. Mąż mój zawsze tłumaczył się w ten sposób, że na zabawę nie ma poco iść, bo dosyć się wytańczył, gdy był kawalerem, do kina też nie, bo tam tylko pokazują głupstwa, których się już dość napatrzał.

Doszło aż do tego, że nie pozwalał mi mieć żadnych znajomych ani przyjaciółek, bo mężowi się zdawało, że mnie wszyscy buntują i namawiają do złego. Ja, jako żona i matka pięciorga dzieci, powinnam się zajmować tylko domem i dziećmi, a nie myśleć o głupstwach, bo jestem mężatką. Czy rzeczywiście po ciężkiej pracy nie należało mi się trochę rozrywki?

Zazdrość męża stopniowo wzrosła do tego stopnia, że nie pozwalał mi nawet wychodzić z dziećmi na spacer, a jeżeli czasem, korzystając z jego nieobecności, wyszłam gdzie albo poszłam do kina, to strasznie mi wymyślał i posądzał, że mam kochanków.

Ponieważ w domu miałam już teraz nieustanne awantury i straszliwe podejrzenia, tak się we mnie wszystko zbuntowało, że muszę cierpieć za winy niepopełnione, iż rzeczywiście zaczęłam korzystać z każdej sposobności i każdej nieobecności męża. Niech Pan nie myśli, że poszukałam sobie kochanka i zdradzałam męża, niech Bóg broni!.. Chodziłam tylko do kina i, naturalnie, gdy mi się nadarzyła sposobność, umawiałam się na randki, ale każdorazowo z kim innym, a to dlatego aby nasza znajomość nie zaszła zbyt daleko. Bo każdy mężczyzna, gdy pójdzie gdzie z kobietą dwa lub trzy razy, to chce ją zaraz wykorzystać, a ja sobie kochanka nie szukałam, tylko tęskniłam za tem, czego mi w domu było brak, to jest zgody i ciepłych, miłych słów.

Gdy mój mąż dowiedział się, że ja mam jeszcze powodzenie u mężczyzn i że może mnie utracić, zaczął strasznie nad tem rozpaczać, bo wyczuł moją ozię błość dla niego. Powiedziałam mu, zresztą, wyraźnie, dlaczego to robię. Doszedł nareszcie do przekonania, że naprawdę ze mną źle postępuje. Prosił mnie na wszystko, żebym mu przebaczyła, przyrzekł, że będzie inny, wprost się odrodzi, abym tylko nigdzie nie wychodziła z domu podczas jego nieobecności.

Zgodziłam się na wszystko, ale myśli Pan, że to pomogło? Jeszcze gorzej się zrobiło. Mąż mnie jeszcze bardziej podejrzewa, służącej się pyta, gdzie ja wychodzę i kiedy wracam do domu. Czy można się z tem pogodzić? I niech mi Pan wierzy, już doszło do tego, że będę musiała się z mężem rozejść, bo moje nerwy są już tak sfargane, iż nie ręczę sama za siebie. Kto jest w tym wypadku winien? Ja czy mąż?..

Stąd wniosek i rada moja dla Pana: Niech Pan się dokładnie rozmówi z żoną. Niech ona wie, że Pan się o wszystkiem dowiedział. Jestem pewna, że teraz żałuje tego, co zrobiła i nie mniej nad tem cierpi, niż Pan. Niech jej pan ten błąd przebaczy, ale nie tak, aby jej to przy każdej sposobności znów wymawiać, bo to będzie strasznie bolało: Pana i żonę. Przebaczyć i zapomnieć o tem raz na zawsze, a ona będzie Panu zato bardzo wdzięczna i stanie się najwierniejszą z żon.

Wiem, że Pan dużo przez nią przecierpiał, ale i my, kobiety, nieraz wiele cierpimy, a jednak potrafimy wszystko przebaczyć. Niech Pan wie, że teraz przyszłość Wasza zależy tylko od Pana.

Gdy sternik na okręcie, rzucanym przez rozszalałą burzę, jest dobry i potrafi z burzą walczyć, zdoła wyjść z tego cało. Jeżeli zaś sternik popełni błąd, to wszystko utonie. Ponieważ mój sternik nie umie sterować na fali życia, więc okręt nasz się rozbija...

Wierz mi Pan, niema piękniejszej rzeczy, jak komuś przebaczyć, a jeżeli Pan jest bez winy i błędu, niech Pan rzuci w żonę kamieniem“...

P. S.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Marysieńka z Wolskiej

tak wyłuszcza swoją prośbę:

„Mam narzeczonego, który kocha mnie do szaleństwa; koniecznie chce i pragnie, abym stała się jak najprędzej jego żoną. Jest bardzo zamożny, ja zaś jestem córką zwykłego rzemieślnika. Wszyscy mnie namawiają, abym za niego wyszła.

Lecz cóż mi z tego, że mnie tak kocha, kiedy ja ze swej strony nietylko, że nie kocham go, ale wręcz nienawidzę. Kocham natomiast już od paru miesięcy pewnego fryzjera, który pracuje na Wolskiej w firmie p. H. Zdaje mi się, że i mojemu kochanemu Józieczkowi nie jestem obojętna, bo ilekroć bywam w zakładzie, aby się uczesać, zwraca na mnie uwagę (choć jest tylko męskim fryzjerem) i już nawet kłania mi się na ulicy, pomimo, że jeszcze nie znamy się osobiście. Chciałabym aby to nastąpiło jak najprędzej, ale nie wypada mi, jako kobiecie, zrobić pierwszy krok.

Dlatego właśnie wpadło mi na myśl, abyś zechciał, Redaktorze drogi, wydrukować ten list mój w „Ostatnich Wiadomościach“, których mój ukochany Józieczek jest gorącym wielbicielem, a wtedy może postara się mnie jakoś poznać. Byłabym wtedy najszczęśliwszą na świecie, pięknie podziękowałabym mojemu narzeczonemu za miłe z nim spędzone chwile i byłabym już niezachwianie wierna mojemu ukochanemu Józieczkowi, którego kocham nad życie.

Zresztą, już sobie przysięgłam, że albo wyjdę zamąż za Józieczka, albo wstąpię do zakonu, bo życie bez mojego ukochanego nie ma dla mnie żadnej wartości“.

Śpieszymy z wydrukowaniem listu Pani, bo nic dla nas milszego, jak uczynić naszą Czytelniczkę „najszczęśliwszą na świecie“.

Dziwi nas tylko, jak to można tak nazabój się kochać w człowieku, którego się nie zna osobiście i nawet dwóch słów się z nim nie zamieniło. I już tylko: albo za niego, albo za nikogo? A kto wie, czy ów Józieczek ma wszelkie dane niezbędne, aby być dobrym mężem? Bo można nawet być doskonałym „ukochanym“, a na męża się nie nadawać. Przecież małżeństwo — to nietylko miłość (która, owszem, jest pierwszym i nieodzownym warunkiem szczęścia małżeńskiego), ale również: charakter, serce, usposobienie, temperament, stanowisko i... niestety, stan materjalny.

Radzibyśmy przyczynić się do zaznajomienia się Pani ze swym ideałem, ale potem proszę się przekonać, czy ten „ideał“ jest doprawdy taki idealny.

Goraco Panią przepraszamy, za ten kubełek zimnej wody, wylany na Pani śliczną główkę, ale proszę wierzyć, że uperfumowaliśmy tę wodę najszczerszą życzliwością i serdeczną chęcią, aby wszystko w życiu Pani układało się jak najlepiej.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

W szponach rozpusty

— Czy pani przez cały czas nie wychodziła na ulicę?

— Owszem, ale Maślankowa nigdy nie puszczała mnie samej. Szłam zawsze z jej powiernicą, a za nami w pewnem oddaleniu szedł kochanek Maślankowej i nie spuszczał z nas oka. Po kilku tygodniach Maślankowa wyrobiła mi książkę i dwa razy tygodniowo chodziłam z dwiema dziewczynami na rewizję lekarską. Za każdym razem chciałam w policji obyczajowej powiedzieć o wszystkiem, ale obawiałam się ich zemsty i milczałam.

W ten sposób przeszło kilka miesięcy, gdy pewnego dnia na rewizji lekarskiej zostałam zatrzymana i odesłana do szpitala. Zostałam zarażona straszną chorobą! Przez 2 miesiące leżałam w szpitalu i Maślankowa kilkakrotnie mnie odwiedziła, groziła mi przytem, że jeżeli ją zdradzę, to zostanę w szpitalu otruta i nikt się nie dowie, w jaki sposób zmarłam. Wstydzę się sama przyznać, że byłam tak naiwna i jej wierzyłam.

— A co się stało z pani uwodzicielem?

— Nie wiem. Od tego czasu nie widziałam go więcej. Po wypisaniu ze szpitala, postanowiłam nie wracać do Maślankowej i powiedziałam jej to. Początkowo chciała mnie zmusić do powrotu, ale kiedy stanowczo się temu oparłam i oznajmiłam jej, że wolę raczej śmierć, jak takie życie — zgodziła się pozostawić mnie w spokoju, wymusiła jednak na mnie przysięgę, że nikomu nie powiem o tem, co się ze mną stało i dotrzymałam słowa, już ze względu na moją matkę, którąby moją hańbę z pewnością przypłaciła życiem.

Miałam trochę układanych po kryjomu pieniędzy, wynajęłam sobie pokoik przy rodzinie. Zaczęłam szukać pracy i wtedy poznałam mego obecnego narzeczonego.

Od tego czasu minął rok. Powoli zapomniałam o wszystkiem, gdy pewnego dnia otrzymałam list od Maślankowej. Pisała mi, że znajduje się w krytycznem położeniu i żąda ode mnie, bym jej zwróciła wyłożone za mnie w czasie mojej choroby i pobytu w szpitalu pieniądze. Zagroziła, że o ile jej następnego dnia nie przyślę dwieście złotych, to powie o wszystkiem memu przyjacielowi.

Całą noc nie zmrużyłam oka. Z początku chciałam mu powiedzieć całą prawdę, ale obawiałam się, że mnie porzuci. Pod pretekstem kupienia sobie sukien otrzymałam od niego pieniądze i posłałam je jej. Od tego czasu zaczęła się moja Golgota. Co parę tygodni otrzymywałam od niej listy z żądaniem pieniędzy i pogróżkami w razie, niewypełnienia jej żądania. Ostatnio pisała mi, ażebym jej przysłała pięćset złotych. Nie miałam odwagi prosić mego narzeczonego o taką dużą sumę i poprosiłam go o 300 złotych, które rzekomo muszą wysłać matce z powodu jej choroby.

Dziś rano otrzymałem od niej list, że musi mieć koniecznie jeszcze dwieście złotych i że o ile ich do jutra nie otrzyma, to pójdzie do mego przyjaciela i opowie mu o wszystkiem.

Oto historja mego życia. Sam pan widzi teraz, że niema dla mnie żadnego ratunku i pozostaje mi tylko śmierć.

— Nic podobnego! Zapewniam pania, że nie będzie pani już więcej szantażowana przez tę jędzę i wszystko się skończy pomyślnie.

— Pan mnie tylko usiłuje pocieszyć. Sam pan wie najlepiej, że narzeczony mój, aczkolwiek mnie bardzo kocha, nie będzie [illegible] kobiety upadłej i nie mogę mu nawet tego wziąć za złe.

— To już pani mnie pozostawi. Czy ma pani otrzymany dziś rano list?

— Oto jest — odpowiedziała, wręczając mi go.

List ten był dla mnie bardzo ważny, miałem bowiem w ręku oczywisty dowód przeciw szantażystce. Postanowiłem jednak jeszcze ująć ją na gorącym uczynku i zwróciłem się do panny Michalskiej.

— Podyktuję pani teraz list, który ja odeślę Maślankowej. W liście tym prześlę jej żądane dwieście złotych, ale mogę panią zapewnić, że niedługo ta baba będzie się cieszyła temi pieniędzmi.

— Ale co będzie z moim narzeczonym?

— Ja już tę sprawę z nim sam załatwię i może pani być pewną, że panią nie porzuci.

— Gdyby to było możliwe, to panu zawdzięczałabym życie.

Otrzymawszy od niej pisany pod moje dyktando list, w którym przesyłała Maślankowej żądane dwieście złotych, pożegnałem ją, zalecając jej raz jeszcze, by była zupełnie spokojna. Bezzwłocznie skomunikowałem się z panem K. i umówiłem spotkanie na ten wieczór. Opowiedziałem mu całą prawdę, nie ukrywając niczego. Udało mi się przekonać go, że przyjaciółka jego jest ofiarą nikczemników i że została za swą lekkomyślność już dostatecznie ukarana. Był zdruzgotany otrzymaną ode mnie wiadomości, wreszcie uspokoił się i przyznał mi rację.

Po głębszem zastanowieniu postanowiłem narazie wysłać owe dwieście złotych i pozostawić dalszy bieg przypadkowi. Pan K. wręczył mi dwa banknoty stuzłotowe, numery których sobie odnotowałem.

Następnego dnia pożyczyłem od jednego z posłańców palto i czapkę i posłałem przebranego wywiadowcę do mieszkania Maślankowej. Sam oczekiwałem go przed domem. Po chwili powrócił i zakomunikował mi, że list doręczył osobiście Maślankowej. Udałem się z nim razem zpowrotem do jej mieszkania.

Nie poszło mi z nią trudno. Kazałem jej zwrócić pieniądze oraz podpisać pismo, w którem przyznała się do szantażu.

Rzeczywiście pozostawiła ona w przyszłości nieszczęśliwą dziewczynę w spokoju, mimo to postanowiłem zemścić się nad nią za wyrządzoną jej krzywdę. Od tego czasu miejscowy komisarjat deptał jej po piętach, przyczem gospodarz domu uproszony przeze mnie uzyskał na nią eksmisję, tak że Maślankowa nie mając innej rady wyniosła się z Warszawy.

KONIEC.

Wielcy robotnicy

Robotnicy odznaczali się wynalazczością nietylko w dziedzinie wynalazków przemysłowych. Wielu z pośród robotników odznaczało się talentami naukowemi i artystycznemi. Sławny astronom **Wiliam Herszel** był muzykantem i grał w wojskowej orkiestrze angielskiej. Ten ubogi muzykant zainteresował się astronomja i zabrał się do studjowania wielkiego teleskopu. Miał do pokonania trudności niesłychane, ale pracował wytrwale i coraz bardziej doskonalił swój teleskop, aż wreszcie przy jego pomocy mógł obserwować kręgi i satelity planety Saturna. Aby zapracować na kawałek chleba, grywał dalej, jako muzyk, a wszystkie wolne chwile poświęcał astronomji. Stał się jednym z najsławniejszych i największych astronomów. Prosty, ubogi muzykant, jako sławny uczony! Własny talent, własny wysiłek i charakter!

Sławny pisarz angielski **Walter Scott**, którego dzieła były na początku zeszłego wieku czytywane w całej Europie i tłumaczone na wszystkie języki, zaczynał karjerę swoją, jako ubogi biurowy pracownik w kancelarji adwokackiej. Przepisywał papiery adwokackie i dostawał po 15 centów od stronicy przepisanej. Był ogromnie pracowity i nieraz zdarzało mu się przepisać w ciągu doby do 120 stronic. Za zarobione pieniądze kupował książki i kształcił się wytrwale. Stał się adwokatem i mieszkał w Edynburgu, a swoje książki pisywał przeważnie w wolnych chwilach porannych przed śniadaniem.

Wielki chemik i fizyk angielski **Faraday**, który wzbogacił wiedzę, jak mało kto, urodził się w roku 1791, jako syn ubogiego kowala, a karjerę życiową rozpoczął jako terminator w warsztacie introligatorskim. Pracował i uczył się wytrwale. Pewien uczony wstąpił do warsztatu, w którym młody Faraday oprawiał książki i zastał młodzieńca przy czytaniu rozprawki o elektryczności. Wdał się z nim w rozmowę i był zachwycony jego wiadomościami. Zabrał go z soba i zrobił z niego asystenta w Instytucie Królewskim. Dzisiaj imię Faraday to wyraz głębokiej czci i wielkiej sławy, a niegdyś było tylko imieniem ubogiego introligatora.

Do podniesienia politycznego znaczenia Anglji przyczynił się w mierze niemałej ubogi chłopiec, pracujący w fabryce od lat dziesięciu, a mianowicie **David Livingstone**. Jako robotnik fabryczny uczył się w chwilach wolnych łaciny i chodził do szkoły wieczorowej. Ukończył teologję i medycynę i poszedł do Afryki, jako misjonarz i uczył Murzynów żyć kulturalnie. Murzyni pokochali go serdecznie i przylgnęli do niego jak do najlepszego przyjaciela. Ten to prosty robotnik otworzył dla politycznych wpływów angielskich olbrzymie przestrzenie Afryki. Imię Livingstona należy do tych imion które każdy Anglik wymawia z najgłębszą czcią. Na taki wysiłek, jaki uczynił ten szlachetny człowiek, zdobywa się tylko potomek robotników, który w żyłach swoich ma krew licznych pokoleń wytrwałych pracowników.

WENERYCZNE skórne, w lecznicy specjalnej CZACKIEGO 2 m. 6, front, schody 8-to Krzyskiej 8 r. — 2 w, śr, 3 — 4. Wizyta 2 zł.

Mamonarchowie
prawdziwi władcy świata
John Rockefeller — król nafty

Niema dzisiaj dobrej polityki wewnętrznej i zagranicznej bez dobrej gospodarki i niema dobrej gospodarki bez gospodarzy. Tymi gospodarzami są dziś władcy mamony — mamonarchowie. Monarchja znika, mamonarchja utrwala się w świecie coraz bardziej.

Rockefeller, Deterding, Hugenberg, Ford, Pierpont Morgan i im podobni, to nietylko miljarderzy, którzy mają pałace, jachty, własne pociągi kolejowe i mnóstwo służby. Nie, to są ludzie, którzy pożyczają komu chcą i odmawiają pożyczek rządom, które się im podobają. Pieniądze swoje umieszczają w taki sposób, aby mieć zapewnione procenty i nie ryzykować kapitału. Nie dają pieniędzy na politykę, która zdaniem ich może zaszkodzić interesom wielkiego kapitału, a tem samem decydują o losach świata.

Do największych mamonarchów świata współczesnego należy John D. Rockefeller. Miljarder, władca świata. Jego karjera jest zdumiewająca.

W roku 1860 był on kościelnym przy kościele presbiterjańskim w Cleveland (Ohio, Stany Zjednoczone) i posiadał skromne oszczędności wynoszące raptem 5 tysięcy dolarów. Dzisiaj jedna tylko ze spółek naftiarskich, przez niego założonych i kontrolowanych, mianowicie Standart Oil of New Jersey, przyznała się do kapitału półtora miljarda dolarów, czyli 13 miljardów 500 miljonów złotych. Takich zaś spółek istnieje więcej, a mianowicie około czterdziestu, a spółki te mają własną flotę handlową pojemności miljona tonn, dziesiątek tysięcy kilometrów naftociągów, niezliczone rafinerje, dziesiątki tysięcy wagonów - cystern, koncesje terytorjalne o rozległości Polski razem z Litwą, Łotwą i Estonją i t. d. i t. d. To znaczy, że majątek, jakim rozporządza John D. Rockefeller wynosi jakie 50 miljardów złotych.

Jak do tego doszło? w roku 1850 Edward Drake, właściciel kolonji rolnej w stanie Ohio, zabrał się do kopania studni, ale zamiast wody dokopał się nieznanej cieczy o ostrym zapachu i łatwo zapalnej. Nikt nie zwrócił uwagi na tę ciecz, a wody trzeba było szukać gdzie indziej. W roku 1860 sprzedawano już po sklepikach w Ohio „olej skalny" obok świec łojowych, ale obrót był nikły i wtedy to nasz John D. Rockefeller, sklepikarz i kościelny w jednej osobie, postanawia zaangażować cały swój kapitał, 5 tysięcy dolarów, aby spekulować na nafcie.

W roku 1870 Rockefeller stara się wytworzyć syndykat sprzedawców nafty i udaje mu się to: zjednoczeni naftiarze kupują naftę od właścicieli źródeł naftowych tanio, odprzedają ją kljentom drożej. Wtedy to syndykat Rockefellera rozporządzał zaledwie 4 procent całej produkcji nafty, wydobywanej w Stanach Zjednoczonych. Produkcja ta była zresztą bardzo nikła: jakieś 3 tysiące litrów dziennie.

W roku 1873 Rockefeller realizuje drugi ze swoich genjalnych pomysłów: zawiera z kolejami żelaznemi sekretny układ, na mocy którego może transportować naftę taniej, niż jego konkurenci. Kupuje pierwsze wagony - cysterny. Już w roku 1877 skutki zabiegów Rockefellera są zawrotne poprostu. „Standart Oil" kontroluje 95 procent całej produkcji nafty Stanów Zjednoczonych. Teraz olbrzymi ten syndykat przeprowadza olbrzymią sieć naftociągów, aby w razie potrzeby móc się obywać bez kosztownej obsługi kolei żelaznych. W roku 1882 znika ostatnia konkurencyjna spółka naftowa i Rockefeller jest samowładnym królem nafty.

Wtedy to właśnie powstaje także wielka myśl trustu współczesnego, czyli takie zjednoczenie producentów i sprzedawców nafty, które może dyktować swoje warunki spożywcom. Chodzi to o to, aby poszczególni producenci nie mogli wytwarzać naftiarskiej konkurencji. Trust ograniczał swobodę poszczególnych władców nafty, ale jednocześnie zapewniał im jak największe i jak najpewniejsze zyski. Powstała jedna z tych wielkich potęg kapitału współczesnego, z któremi muszą się liczyć królowie, prezydenci, dyktatorzy.

Oczywiście, że opinja publiczna, widząc powstawanie i rozwój tak wielkiej potęgi pieniężnej, zaniepokoiła się żywo. Powstaje kampanja przeciw trustowi. Od roku 1887 do roku 1911 przeciwtrustowa kampanja polityczna, prasowa i społeczna wre. Lata: 1887, 1891, 1892, 1903, 1906, 1911 to daty procesów sądowych. Temi wyrokami „Standart Oil" zostaje skazany na rozwiązanie się i na wysokie kary, ale kapitał ma czas i ma środki na to, aby móc apelować. Apeluje tedy przy pomocy najświetniejszych adwokatów i gra na zwłokę. Ale w roku 1911 zapada ostatni, tym razem bezapelacyjny już wyrok: „Standart Oil" zostaje tym wyrokiem rozwiązany i skazany na jakieś niesłychane wprost grzywny.

Grzywien tych Standart nigdy, oczywiście, nie uiścił, a chociaż musiał ulec wyrokowi i rozwiązać się, to tylko poto, aby się odbudować na podstawie jeszcze solidniejszej. Niestrudzony rzecznik trustu John Rockefeller, nie ustępuje, dopóki nie pokona ostatniego wielkiego wroga trustu, prezydenta Roosevelta. Olbrzymi kapitał Standartu angażują się dyskretnie w polityce i na stanowiska rządowe prowadzi ludzi, którzy są mu przychylni. Nastrój się zmienia i rządy amerykańskie zaczynają spoglądać na „Standart Oil" jako na instytucję, która reprezentuje interesy nietylko prywatnych kapitalistów, ale wogóle bogactwa narodowego całych Stanów Zjednoczonych.

W ciągu niespełna ośmiu lat od roku 1912 do 1920 Standart Oil of Jersey i towarzystwa zjednoczone wypłaciły 50 miljardów dywidendy swoim akcjonarjuszom. Co to znaczy? To znaczy, że John Rockefeller rozporządza się pieniądzem, czyli owocem pracy ludzkiej, według swego uznania. Może pożyczać komu chce, może zamknąć pewne szyby naftowe i wytworzyć stan wielkiej bezrobotności, może podnosić ceny na naftę i jej przetwory.

Czem jest nafta w dzisiejszym przemyśle i we współczesnej komunikacji, o tem wiemy wszyscy. Bez benzyny nie byłoby lotnictwa i całego olbrzymiego przemysłu samochodowego, bez ropy naftowej nie mielibyśmy do rozporządzenia tej olbrzymiej masy energji motorowej, jaką dają motory opalane ropą naftową.

Jednem słowem nafta to bogactwo bezmierne, a panem tego bogactwa jest dzisiaj stary Rockefeller, były sklepikarz i kościelny, rozporządzający mieniem dziesięciu miljardów dolarów.

El.

RADJO
ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty gramofonowe. 16.00 „Wśród książek". 16.15 Odczyt dla nauczycieli. 17.00 Popołudn. koncert symfoniczny w wyk. ork. Filh. Warsz. 18,00 Muzyka taneczna. 19,20 „Bieżące wiadomości rolnicze". 19.30 Feljeton muz. p. t. „Słuchacze o muzyce w radjo". 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Koncert popularny. W przerwie wiadomości sportowe. 22.00 Kwadrans literacki p. t. „Królewna i paź". 22.15 Muzyka taneczna.

PAŹDZIERNIK **18** Wtorek

Dziś: Łukasza
Jutro: Piotra

Wsch. sł. g. 6 m. 4
Zach. sł. g. 16 m. 38

Jaka będzie dziś pogoda?

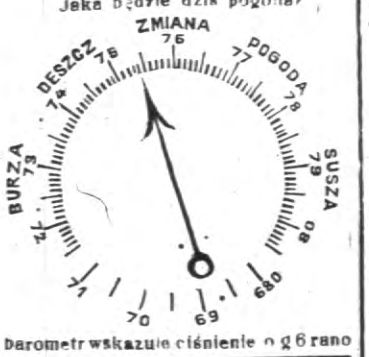

Barometr wskazuje ciśnienie o g 6 rano

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Farna, Plac Batorego 8. Tel. 297.

Nowy zastępca dowódcy O. K. III

Jak się dowiadujemy na stanowisko zastępcy dowódcy O. K. III po p. gen. Franku został mianowany p. gen. Smorowiński, dotychczasowy dowódca dywizji w Krakowie.

Nominacje prezesów okolicznych Sądów Okr.

Pan Prezydent podpisał serję nominacyj w sądownictwie. Między innemi prezesem Sądu Okr. w Suwałkach został p. Władysław Wodziński, prezesem Sądu Okr. w Białymstoku — p. Józef Ostruszko i prezesem Sądu Okr. w Łomży p. Jan Lewandowski.

Dźwiękowiec Pocztowa 4 **Polonja**

Grodno po raz I-szy usłyszy porywający głos fasc. maski

SPIEWAKA NIEZNANEGO

w stworzonym przez wirtuoz. **Turżańskiego** twórcy „Wołga... Wołga...” i „Trojki” W r.gł. tenor **L. Muratore** zwany „Słowikiem Paryża”

pocz. seans.: 18[15], 20[15], 22[15].

wstęp od 80 gr.

Dźwiękowiec Dominikań. 26 **Apollo**

Dziś przebój sezonu arcydz. Jon May'a 100% dwiękowy pt.

JEJ EKSCELENCJA MIŁOŚĆ

w r.gł. nowa sława **Anna Bella** Piosenki reż. **Waltera Jurmana**

Foxtrott: „Czy znasz mój rytm”. Walc: „O tobie myślę całą noc”. Tango: „Ty nie jesteś pierwsza”

wstęp 70 groszy

Kino **PALACE** Orzeszkow. 13

Betty Compson, Ryszard Barthelmes i L. YOUNG

w dramacie, ilustrującym dzieje upadłej dziewczyny pt.

KOBIETA I ŻYWIOŁ

(Korsarz mórz południowych)

wstęp 49 gr.

Sean. o g. 6, 8, i 10[15]

Czytajcie OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Pogłoski o zniesieniu woj. Białostockiego ożyły na nowo

Zdemontowane przed kilku miesiącami pogłoski o zniesieniu województwa białostockiego, co poniekąd wpłynęło na zahamowanie prac Komitetu obrony zniesienia naszego województwa, a więc zbieranie materjałów mających na celu wykazanie szkodliwości zniesienia województwa—ożyły na nowo i z obowiązku dziennikarskiego podajemy je do publicznej wiadomości.

Jak ostatnio donosi prasa stołeczna, a za nią „I. K. C.” w najbliższych dniach ma się podobno ukazać Dekret Pana Prezydenta o zniesieniu województw: białostockiego, kieleckiego, nowogródzkiego i kilku innych, których nazw prasa nie wymienia. Chodzi tu prawdopodobnie o województwa: stanisławowskie i tarnopolskie.

O ile powyższe pogłoski sprawdzą się, to Grodno bezwątpienia zostanie przydzielone do wojew. wileńskiego, a przez to bratnia nić, połączy Grodno z Wilnem, gdyż dotychczas tylko przynależność administracyjna dzieliła nas od Wilna natomiast takie dziedziny jak kościół, sąd, szkolnictwo, kolej, poczta, wojskowość i t. p. już dawno nas łączyły.

Rozpoczęcie „Dni Szopenowskich”

„Dni Szopenowskie” rozpoczęły się w dniu wczorajszym uroczystem nabożeństwem odprawionem u Fary o godz. 10.

Przyznać należy, że Komitet i władze kościelne uczyniły wszystko, by nabożeństwo wypadło jaknajokazalej.

Morze światła, przy ołtarzu ks. szambelan Olszański w assyście ks. wikarjuszy, wspaniały katafalk udekorowany zielenią i setkami świec. Dział śpiewów godnie reprezentuje p. Ottowicz-Stańska i p. Andrejew, muzykę—orkiestra 81 p.p.

Jednakowoż, jak słusznie zauważył dostojny kaznodzieja w podniosłem kazaniu zbyt skromnie przedstawiało się społeczeństwo, którego zaledwie garstka zobrała się uczcić pamięć genjalnego muzyka.

A przecież jeżeli „Dni Szopenowskie” organizuje społeczeństwo chcielibyśmy widzieć przynajmniej reprezentantów jego ze wszystkich sfer i instytucyj.

Wydobywanie skarbów w suwalskiem postępuje naprzód

Jak donosiliśmy w pow. suwalskim ostatnio natrafiono na cenne zabytki przedhistoryczne ukryte dotychczas w ziemi.

Bawi tam obecnie specjalna komisja archeologiczna, pod kierownictwem której czynione są usilne poszukiwania za wykopaliskami.

Do chwili obecnej odkopano szereg przedmiotów: stare monety, szable, ostrogi, wazy naczynia pochodzenia starożytnego.

Dotychczas nie ustalono z jakiego wieku i epoki zabytki pochodzą.

Dziwne przywileje monopolowe

Przyzwyczajeni jesteśmy do zwyczaju, że monopolowe państwowe koncesje oddaje się zwykle w ręce inwalidów lub tych wojskowych, którzy tak czy inaczej przyczynili się ojczyźnie do jej odrodzenia. Otóż podziwu jest godnem, że w miasteczku Jeziorach obydwie koncesje wódczane (sprzedaż hurtowa i sprzedaż detaliczna) już od dawnych czasów spoczywają w rękach osób nic wspólnego ani z inwalidztwem, ani z wojskowością nie mających. Skład wódczany jest koncesją p. Szklarowskiego, a sprzedaż detaliczna w rękach niejakiego Bernarda Kozłowskiego, właściciela restauracji III rzędu. Czy nie czas zwrócić na to uwagę odnośnym czynnikom? Obydwie te osoby są obywatelami zamożnymi i mogliby ustąpić swoje prawa więcej odpowiednim i odpowiednio kwalifikowanym pod względem obowiązujących ustaw.

Wynik prac nad sprawdzeniem praw inwalidów przyniesie może w tym względzie spodziewane inowacje.

Wybryki wiejskiej łobuzerji

Ostatnio Sąd Okręgowy rozpoznawał znów szereg spraw o ciężkie uszkodzenie ciała. Oskarżeni jak zwykle w takich razach parobcy ze wsi, nie inne też przyczyny, błahe i dające się zlikwidować w sposób spokojny i przyzwoity.

Jedyna przyczyna, która drobnostkowe zajście rozdmuchuje do rozmiarów przestępstwa to zwyczajne wiejskie kołtuństwo i łobuzerska zapalczywość, świadczące bardzo wymownie o nizkim poziomie kulturalnym naszej wsi.

We wsi Pyry gm. Jeziory bracia Aleksy l. 35 i Mikołaj l. 21 Gonczarukowie zadali ciężkie uszkodzenie ciała Zacharjaszowi Karpowiczowi w postaci złamania ręki.

Karpowicz pasł konie, które w pewnym momencie spłoszone wbiegły na łąkę Gonczaruków. Niebawem usunięto je z łąki i zdawało się, że ten mimowolny wypadek nie przysporzy poważniejszych następstw.

Oskarżeni po pewnym czasie przypomnieli sobie wyrządzoną szkodę i udali się na łąkę z dzikim zamiarem zemsty. Uzbrojeni w kołki napadli na Karpowicza i dotąd znęcali się nad nim aż złamali mu rękę—za tą dziką zemstę skazani zostali na 6 miesięcy więzienia każdy.

Z zupełnie podobnych pobudek powstała bójka koło wsi Juracze gm. Żytomla pomiędzy Wacławem Jurkowskim ze wsi Kowale a sąsiadami. Tu chodziło o szkodę spowodowaną przez krowy.

Jurowski podobnie jak w poprzednim wypadku kołkiem zadał swemu przeciwnikowi cios w głowę czem spowodował ciężkie uszkodzenie ciała.

Za to bestjalstwo skazany został na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 2 lata.

Nadto zapłaci około 80 zł. odszkodowania za leczenie, niezależnie od kosztów sądowych.

Ze Związku Strzeleckiego

Dziś o godzinie 18-ej odbędzie się posiedzenie zarządu i komisji rewizyjnej Oddziału Związku Strzeleckiego w lokalu własnym przy ul. Kalucińskiej № 11.

Jak stosować skróty

Ze względu na częste używanie przez Urzędy Państwowe błędnych nazw jednostek miar i nieprawidłowych skrótów tych nazw, Prezes Rady Ministrów wydał okólnik, polecający stosować nazwy i skróty jednostek miar według wydanych przez Główny Urząd Miar tablic legalnych jednostek miar.

Pomoc siewna nie dla wszystkich

Dowiadujemy się, że rolnicy, który mają zaległości w kasie komunalnej, a szczególnie protestowane weksle nie mogą korzystać z ulgowej pomocy siewnej.

Obniżyć ceny za golenie

Coraz częściej słyszy się narzekania zainterosowanych, że cennik fryzjerski jest w Grodnie stanowczo za wysoki.

Jeżeli przyrównać ceny w innych miastach jak w Wilnie i nawet w Warszawie, to należy przekonać się, że grodzieńskie są najwyższe.

Czem to tłumaczyć?

Tragiczny zgon organisty

Mieszkaniec Puńska — pod Suwałkami niejaki Budrejko Józef z zawodu organista, spadł tak niefortunnie z bryczki, że uderzywszy głową o koło bryczki odrazu skonał. Na mieszkańcach okolicy śmierć Budrejki wywarła tragiczne wrażenie.

ZE SPORTU.

Piłka nożna

W drugim dniu pobytu w Grodnie Makabi Wileńskiej rozegrany mecz piłki nożnej z wynikiem 2:0 na korzyść gości z Wilna.

Z Teatru Miejskiego

We wtorek 18 bm. najnowsza komedja ulubionego przez Grodno autora Stefana Kiedrzyńskiego p.t. „Życie jest skomplikowane” pod reżyserją dyr. J. Krokowskiego w pierwszorzędnej obsadzie z pp. Z. Ustarbowską, Z. Mullerową, W. Parniewską, K. Opalińskim, S Smoczyńskim, Ed. Dąbrowskim i W. Dąbrowskim w rolach głównych.

Zupełnie nowa wystawa malarska p. St. Grabczyka.

Bilety są już do nabycia w w kasie teatru.

W środę 19 bm. teatr wyjeżdża do Sokółki.

Ku uwadze władz kolejowych

Warszawscy kolejarze nie zaprzestają najazdu na Jeziory, gdzie zakupują ogromne ilości produktów wiejskich dla wywozu do Warszawy w najwidoczniejszych celach spekulacyjnych, nie można bowiem dopuścić żeby dla własnej potrzeby dostarczali na dworzec jeziorski produkty całemi furmankami dwa razy tygodniowo Nie krępują się oni cenami i płacąc wyżej niż mogą to robić obywatele miejscowi podbijają haniebnie ceny na wszystko.

Wobec tego, że przyjeżdżają jedni i ci sami, czyżby zwierzchnictwo kolejowe nie mogło zwrócić ściślejszej uwagi przy wydawaniu bezpłatnych biletów przejazdowych, co napewno wpłynęłoby na obniżenie frekwencji spekulantów.

Smutna biesiada

Podczas biesiadowania w restauracji Frejdowicza na Siennym Rynku, gościowi w osobie Witkiewicza Józefa z ul. Jagiellońskiej 44 skradziono 20 zł, z kamizelki. Poszkodowany o dokonanie kradzieży oskarżył w policji Orłowską Eugenję z ul. Bonifraterskiej 7.

Jeszcze jedna kradzież roweru

Nieznani sprawcy skradli rower Grozalskiego Berela z ul. Bonifraterskiej 7.

Samosąd

Do mieszkania Skrobeckiego przy ul. Dominikańskiej 1 wtargnęło 2 nieznanych osobników i pobiło jego syna Aleksego.

Doniesienia karne

Komisarjaty P. P. sporządziły doniesienia karne za następujące przekroczenia: za opilstwo 6, za nieprzestrzeganie przepisów o ruchu autobusowym 3, za nieposiadanie karty rowerowej 2, za nieprzestrzeganie przepisów sanitarnych, za zakłócenie spokoju publicznego, za niezapalenie latarki orjentacyjnej, za niezamykanie bramy w porze nocnej i za nielegalny wyszynk wódki — po jednym.

„Światowid” Grodno, Brygidzka 2 Pocz. punktualnie g. 6,15, 8 i 10.

dziś ostatni dzień

Dziś rewelacyjna premjera najpiękniejszego filmu

BRACIA KARAMAZOW

w-g Dostojewskiego 100%, dźw. wersja francuska

w r. gł. Fritz Kortner i Anna Sten

Hulanki — Szampan — Cygańskie romanse a potem... Sybir

TEATR MIEJSKI im. Elizy Orzeszkowej

Pod dyr. Józefa Krokowskiego i Kazim. Opalińskiego

We wtorek 18 października br. o g. 20.15 w.

premjera

Życie jest skomplikowane

Komedja Stefana Kiedrzyńskiego

Reżyser: J. Krokowski Dekor. St. Grabczyk

Bilety do nabycia w kasie teatru

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Śmigłego Nr. 6. Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekscie (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wyraz. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redźko.

Druk. Oleński i Reczko Grodno Rydza-Śmigłego 6.